Fejleton spirytystyczny.

Nr. 6.

Książęcy Żart.

Powieść z naszego wieku, ducha Kajetana Węgierskiego.

(Ciąg dalszy.)

Było cicho, swobodnie. Marja czuła, że postąpiła jak powinna była zrobić. Aleksiej opuścił ją nie pożegnawszy jej. Nie powinna była pozostać dłużej w jego domu. Postanowiła żyć skromnie bardzo, szukać jakiejś pracy, zajęcia które by jej pozwoliło coś zarobić, aby od nikogo nic nie potrzebowała Zresztą gwałtownej potrzeby nie było. Miała dużo klejnotów. Za sprzedany garnitur diamentowy dostała 5000 rubli. W jej dzisiejszem położeniu, suma ta zapewniała jej pięć lat utrzymania, które nie myślała spędzić bezczynnie ale za pomocą skrzętnej Nataszy przyjmować roboty. W Petersburgu jest tak dużo elegantek; tyle mają złota, które wyrzucają dla swojej fantazji. Trudności w zamówieniach nie było.

W pierwszych tygodniach smutną była Marja. Nie tęskniła za wspaniałem mieszkaniem, ale żal jej było straconych marzeń o szczęściu dziś niepowrotnem. Wraz z temi ścianami straconemi, żal jej było tych lat spędzonych w tem zaciszu błyszczącem, które sobie już jak swoją własność w swej duszy przyswoiła i w naiwności swojej układała nieraz, który to pokój zajmie jej mąż w przyszłości. Biedna dziewczyna! wianek jej ślubny zwiądł razem z jej marzeniem; została jej tylko rzeczywistość na którą jednak nie narzekała, bo w niej uśmiechała się białemi ząbkami jasnowłosa dziewczynka, która jej wszystkie przeszłe cierpienia, wszystkie zawody jej serca odpłacała stokrotnie. W duszy biednej matki nie powstała nigdy żałość za przeszłością. Teraźniejszość uwita w wieniec nadziei, złożona na głowie tego dziecka, była dla niej wszystkiem.

Zwolna boleść uspakajała się i zmieniła w cichą rezygnację. Z modlitwą w sercu, z modlitwą w ustach, Marja żyła spokojnie. Rany jej serca pozornie zgojone sączyły się ciągle niezabliźnione jeszcze w duszy.

Piotr Pawłowicz wściekły z gniewu, łajał służbę i biegał po pustych pokojach w których pozostałe ślady przekonywały go, że Marja dobrowolnie uszła z błękitnego pałacu. Wypadek ten tem więcej go gnie-

wał, im mniej go się kiedy spodziewał. Marja, zaniedbana od swego dostojnego kochanka, była bardzo ponętnem stworzeniem dla niego. Pan jego, któremu tak uprzejmie w miłostkach jego służył, nie miałby nic przeciwko temu, aby on pocieszył biedaczkę spuszczając się w tem zupełnie na dowcip Piotra, który miał przekonać zwolna Marję, najpierw, o niepodobieństwie jakie było między nią a mniemanym Aleksym, o niepodobieństwie związków małżeńskich; a później zapomocą macierzyńskiej jej miłości do córki dać jej do poznania, ile ta córka może zyskać przez małżeństwo matki, któreby jej dziecięciu dało imię i prawne urodzenie. Nie wątpił ani na chwilę, że te powody skłonią Marję do spełnienia jego życzeń, a za to, wraz z jej rączką łaska carska, wyższy stopień u dworu, z powodu zasług i za nadanie imienia swego córce pańskiej — a Marja!?... O! on był pewny, że Marja jak wiele innych, uleczona z miłości pierwszej powinna być szczęśliwa przy znaczeniu i majątku.

Nagle ten świetny plan przyszłości, usnuty tak dowcipnie na zwodniczych nitkach nadziei prysnął jak mydlana bańka. Marja, dumna laszka, jak ją nazywał, zamiast czuć się szczęśliwą z opieki jakiej doznawała, porzucała to wszystko dobrowolnie dla życia w niedostatku. Szlachetnych powodów tej rezygnacji, nikczemny dworak nie był w stanie zrozumieć. Od młodości do późnego wieku otoczony zaraźliwym oddechem dworskiej obłudy, fałszu i cynizmu zżył się tak z temi uczuciami, że innych nie był w stanie pojąć. Godności człowieka nie może rozumieć ten, który całe życie swe gnie kark swój przed kaprysami człowieka, którego ani szanować, ani kochać nie może.

Biegał więc, powtarzamy, Piotr Pawłowicz dysząc ze znużenia i rwał guziki swego munduru, grożąc służbie Sybirem, katorgą, bezskutecznie, bo służba zawsze jedno powtarzała: że nie wiedzą gdzie i kiedy ich pani wyszła...

Zostawmy zacnego dostojnika w jego słusznem uniesieniu, a przenieśmy się myślą na przedmieście petersburgskie, do małego domku który zajęła Marja.

Gdy z Nataszą weszła w próg swej chatki, dziwnego doznała uczucia bólu. Żal serce jej ściskał na widok tych ubogich ścian które odtąd miały być schronieniem dla niej i dla jej córki, ale dumną się czuła, że nie przyjęła od kusiciela nic dla siebie ani dla jedynej na świecie istoty, która ją z życiem godziła, dla której pragnęła żyć aby ją otoczyć tem ciepłem macierzyńskiej czułości, którego jej brakowało. Któż wie! czy by ona dziś była tak samą gdyby jej matka nie była tak wcześnie opuściła? A jednak ta matka zostawiła jej najlepszego opiekuna; a cóż by robiła jej Lila gdyby jej na świecie nie było? O! ta myśl straszną trwogą ogarniała serce biednej matki, ale dodała jej hartu w cierpieniach; dała jej siłę przeżyć, zapomnieć Aleksego, którego postępek w przeciwnym razie

byłby ją zabił. Myśl ta odganiała od niej wszystkie inne marzenia, któreby mogły jej zaszkodzić, a tem samem skrzywdzić jej aniołka. Powiedziała sobie: moje serce umarło dla miłości, tak jak ja umarłą jestem dla świata. Życie moje jest w tej nikłej maleńkiej istocie; w niej tylko żyć powinnam.

Biedna młoda kobieta, biedna matka, niewiedziała o prawach odwiecznej natury, których łamać i przekraczać nie można bezkarnie. Młodość ma swoje prawa których zniszczyć człowiek ni siłą żelazną ni wolą ducha nie może, bo w samym sobie znajdzie przeciwnika i wroga. Można powiedzieć sobie: nie będę żyć życiem do którego czuję pragnienie, nie będę czuć, nie będę kochać, można przytłumiać wszystko, wytrwać w tem lat parę, aby tem straszniejszego doznać zawodu sił własnych. Długo przytłumiane uczucia wybuchają lawą gorącą; krew burzy się; rozdrażnione nerwy człowieka skutkiem tych wszystkich abnegacji pękają i najczęściej następuje straszne przesilenie kończące się szaleństwem.

Marja nie miała sposobności na tyle rozważać i myśleć o sobie, gdy przestąpiła próg swego nowego mieszkania.

Pierwszą jej czynnością było ułożyć wygodnie malutką Lilę, która usnęła na rękach matki. Potem trzeba było przyjść w pomoc Natalji w krzątaniu się koło gospodarstwa, w ułożeniu sukien, aby ulżyć starej zbytnich utrudzeń. Trzeba było przygotować wszystko co było potrzebnem do jutrzejszego śniadania, aby gdy Lilka otworzy swoje błyszczące oczki i swem dziecinnem szczebiotaniem obudzi matkę, miała gotowe łakotki. Do późna w noc zatem krzątała się Marja.

Życie to pełne drobiazgowych zajęć chroniło ją od tęsknoty Gdy Natasza wyszła do miasta dla zakupienia żywności, Marja tymczasem sama uprzątywała mieszkanie bawiąc oraz dziecię. Trzeba było myśleć o najpierwszych potrzebach do życia pierwej niż myśleć o tym co ją opuścił. Nie wychodziła prawie nigdzie z domu obawiając się być dośledzoną od swego prześladowcy, którego nienawidziła, uważając go jako pierwszego sprawcę, który dla własnych widoków rozłączył ją z ojcem jej dziecka. Natasza była tą która się zajmowała załatwianiem wszystkich potrzeb swej pani.

Z czasem zaczęła Marja wychodzić z domu gdy dzień był bardzo pogodny, aby przejść się z maleńką po najmniej uczęszczanych ulicach.

Sąsiedztwa ich nie zajmowały się wcale niemi. Co może być ciekawego dla ludzi, dwie kobiet biednych, nieznajomych i malutkie dziecię? W wielkiem mieście tak dużo młodych, ładnych kobiet z małemi dziećmi, które nie znają lub nie mają wcale ojców. Wiedziano, że nikt u nich nie bywa i stara młodę nazywa córką; wiedziano że młoda kobieta krząta się koło domu lub z robotą w ręku siedzi przy oknie wraz z

małą dzieciną rozkoszną, która podczas gdy matka pracowała, najpiękniej szemi bawiła się zabawkami.

Tak upływał rok prawie bez żadnej przerwy w cichej tęsknocie za upłynionem szczęściem.

Pewnego dnia Natasza wróciła z miasta smutna i niespokojna; usiadła przy swojej drogi pani, spojrzała w jej oczy i spytała czy może mówić o tem co ma na sercu.

— Powiedz wszystko moja droga, wszak ze mną nie masz żadnej tajemnicy.

— Pani moja! oto serce moje jest niespokojne. Nie wiem jak mam moje uczucia pogodzić. Ciebie kocham droga pani i byłabym z tobą póki wiek mój; ale ot kłopot. Córka moja — ja kocham także moją córkę, ona w Charkowie żyła za mężem, owdowiała bezdzietna, chciałaby lub do mnie przyjechać, gdyż jej tam nic nie wiąże, lub wziąć mnie do siebie, aby nie być tak samą w obcych stronach. Musiemy się rozłączyć.

— Natalio! wszak jedna osoba więcej nie przymnoży kłopotów. Jeśli córka podobna do matki, będę ją kochać. Dlaczegóż ty byś miała jechać do niej a mnie opuszczać? Niech ona przyjedzie do nas; ja wprawdzie nie mam także nic w Petersburgu co by mnie wiązać mogło, ale wyjechać z niego nie mogę. Zdaje mi się, że jest jakaś nić co wiąże mnie choćby wspomnieniem słodkiej przeszłości, a córka twoja może do nas przyjechać. Napisz do niej jak najprędzej.

— Droga pani! czyż ci nie będzie przykrością przybycie obcej osoby? Moja Eufrazja dobre dziecko, ale kto wie! czy ją polubisz?

— Cicho stara — dlaczegoż bym nie miała jej kochać? Czyż byś ty miała serce mnie dziś samą zostawić? A gdybym ja zachorowała, cóż by się z nią stało? Tu ręką wskazała na Lilę bawiącą się ogromnym papierowym kotem. A gdybym ja umarła!

— O pani moja! ty umrzeć! tak młoda? raczej to na ciebie kolej pochować starą Nataszę.

Tu poczciwa kobieta skryła z wdzięcznością głowę swoją w dłonie swojej ukochanej pani.

Wieczorem list został wysłany, a w trzy tygodnie później w domu Marji przybyła jedna mieszkanka więcej, Eufrazja Osipówna, wdowa po byłym kwartalnym w Charkowie. Młoda, przystojna, ciekawa, wesoła, lubiła towarzystwo, zabawy, a nadewszystko ciekawa i lubiąca wszystko wiedzieć. Spadek to zapewne odziedziczony po swoim policyjnym małżonku. (D. c. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Gromadziński.**